

Kilka rzeczy, o których nie powie wam władza

7 września 2022

Władza wam tego nie powie, więc ja wam to powiem. Czekają nas bardzo trudna zima, wiosna i prawdopodobnie cały przyszły rok. O ile w innych krajach już trwają wezwania władz do wspólnego wysiłku, ograniczania zużycia energii zwłaszcza na bzdury w stylu oświetlenia fasad budynków, u nas trwa bez troska.

Sądząc z oficjalnych publikatorów, rząd ma sytuację pod kontrolą, a kasy z KPO (no przecież, że wrażej, niemieckiej!) nie potrzebujemy, sobie poradzimy sami, wiedzeni żelazną ręką Prezesa ku lepszej przyszłości. Kiedy jednak wyłączane są kamery i mikrofony aktyw partyjny przyznaje, że sytuacja jest ciężka i boją się zimy.

Jakiś czas temu napisałem tekst o tym, że nie zagrożenie militarne jest teraz najważniejsze, ale wewnętrzna destabilizacja spowodowana nakładającymi się kryzysami ekonomicznymi (wszak z tego kowidowego do dziś wielu jeszcze się nie wygrzebało).

Jak to może wyglądać, pokazuje ostatnia wielka demonstracja w czeskiej Pradze. Dziesiątki tysięcy ludzi protestowały przeciwko drożyznie. Mamy tam dwa poziomy, ekonomiczny i polityczny. Polityczny polega na tym, że rozmaite partyjki głównie skrajnie prawicowe, antyunijne/antyniemieckie i proputinowskie, próbują ugrać coś na kryzysie. Korzystając oczywiście z tradycyjnie silnego w Czechach nurtu prorosyjskiego. Ten nurt w Polsce jest słabszy i nie sądzę, że ktoś będzie próbował tutaj iść na masową skalę w tym kierunku. Za to wątek antyunijny połączony z antyniemieckimi resentymentami widać już dzisiaj dość wyraźnie. Wprost nikt nie powie, że jest „za Rosją”, jak w Czechach, ale rozpętywanie nacjonalistycznej licytacji obecnie, jest

faktycznie graniem na rzecz interesów Kremla. W Pradze przynajmniej mówią o tym bez ogródek, a nie opowiadają o „dwóch wrogach”.

Ale element polityczny, jak to często bywa, jest tylko pianą, efektem kryzysu gospodarczego, w który wchodzi obecnie nie tylko Polska, ale cała Unia. Od lat piszę o tym, że w Polsce nie było żadnego „sukcesu transformacji”. Jedynym sukcesem było, w sytuacji rozpadu konkurencyjnego projektu opartego o Rosję, podpięcie się pod kraje kapitalistycznego centrum sztywnym łączem. Nie żadne tam kombinacje poszczególnych rządów, ale fakt, że siła robocza uciekła z kraju otworzyło dopiero drogę do korekt neoliberalnej polityki, bo dalsza ucieczka skończyłaby się katastrofą. Dodatkowo środki unijne, które uruchomiły rozmaite programy infrastrukturalne, czyli de facto interwencję ze środków publicznych w gospodarkę o czym żaden liberał wprost nie napisze, pobudziły koniunkturę i stąd bierze się cały „sukces” ostatnich lat. Łącznie z niewielkimi koncesjami na rzecz świata pracy. Taki mały przykład, jak skala makro oddziałuje na skalę mikro.

Co jednak zrobić, kiedy centrum będzie w kryzysie? Jaki pomysł mają tutaj nasi geniusze polityki zarówno z rządu, jak i opozycji? Co robią, żeby zaraz nie wyszły dziesiątki tysięcy osób na ulice pod flagami jakiejś losowej partii skrajnie prawicowej, np. Konfederacji, która w zasadzie mówi już teraz to, co było słyszeć na manifestacji praskiej? A jeśli Konfederacja będzie zbyt otwarcie prokremlowska, to zawsze znajdzie się taka, która zmodyfikuje przekaz odpowiednio do polskich warunków.

Dlatego uważam, że gadanie o armatach w sytuacji, kiedy grozi nam poważna destabilizacja na świecie i co za tym idzie w kraju to jest gadanie szkodliwe. Opowiadanie tego, co robią niektórzy popularni „eksperci wojskowi”, że zamiast na 500 plus i socjału (swoją drogą, dajcie spokój, jaki „socjał” w Polsce) należało budować wielką armię, to jest właśnie prosta droga do destabilizacji kraju. Po co ci wielka armia, skoro na

zapleczu masz rozkład społeczny i gospodarczy? Z czego tę wielką kolejną dywizję finansować? To są fantazje ludzi, których nie interesuje ostatnio już chyba nic poza ich „konikiem”, jakim jest wojsko i wojna, a innych problemów poza swoimi mapami sztabowymi nie widzą.

W Polsce dodatkowo mamy miliony uchodźców z Ukrainy i już teraz zaczynają się na tym tle napięcia „na ulicy” i nie tylko. Coraz więcej słyszę opowieści, że „nie ma mieszkań, bo oni”, „ceny rosną, bo oni” itd. Niestety to nie wygląda dobrze. Moje tłumaczenia, że te i poprzednie władze zaniedbały politykę mieszkaniową i to jest ich wina, a nie uchodźców przekonają może parę osób, ale ta narracja, że „to wina onych” się zaczyna rozprzestrzeniać coraz szerzej. Ktoś na to jakąś realną odpowiedź poza tym, że jak w latach poprzednich „jakoś się ułoży i przeczekamy”?

Autorstwo: Xavier Woliński

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)